Nr 4. Kwiecień 1939. Rok XIX.

Młody Polak

Pismo miesięczne
Katolickiego Stowarzyszenia
Młodzieży Męskiej w Tarnowie

Redakcja i Administracja:
TARNÓW, UL. FOCHA L. 16.
Telefon Nr 301. — PKO. Kraków 401.068

Prenumerata roczna 1·50 zł.

DO APELU!

Dnia 2 marca br. nad kaplicą Sykstyńską ukazał sie biały dym, zwiastujący stutysięcznym tłumom radosną nowinę o wyborze papierza. Wnet potem sędziwy kardynał C. Dominiani oznajmił zgromadzonym wielkie zdarzenie: Habemus Papam — mamy Papieża. Równocześnie radio rozniosło tę wieść na krańce świata. W dziesięć dni później koronacja papieża. Rano w ową niedzielę 12 marca każdy starał się co prędzej, co najwcześniejszej Mszy św. wysłuchać, by potem móc przez radio uczestniczyć w tej jedynej uroczystości, jaką jest koronacja Ojca Św. W domach Katolickich, w lokalach publicznych głośniki siały tony watykańskiej transmisji, tłumy słuchały w skupieniu potężnych hymnów. Raz po raz słyszliśmy „Tu es Petrus" — „Ty jesteś Opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go". Cały świat łączył się w jedną radosną rodzinę, ucieszoną z powrotu Ojca. Cieszyło się i Niebo, bo na ziemi stanął nowy Zastępca Chrystusa — nowy Ojciec milionów chrześcijan-katolików, nowy pasterz Jezusowej owczarni. A równocześnie ów Pasterz, stojąc nad grobem św. Piotra, śpiewał starczym, ale pewnym głosem taką modlitwę: **„Boże, wszystkich wiernych pasterzu i rządco, wejrzyj łaskawie na mnie, którego raczyłeś postawić Pasterzem Kościoła Twego; daj mi, błagam, tak ich prowadzić, abym wraz z owczarnią mi powierzoną do życia zdążył wiecznego".** Wreszcie nastąpił moment najradośniejszy. Na oczach stutysięcznego tłumu, zgromadzonego przed bazyliką św. Piotra, ukazał się w loży papież Pius XII. Tu, w obliczu nieba i ziemi, na wysokości, ponad Wiecznym Miastem i światem całym, najstarszy wiekiem kardynał C. Dominiani uwieńczył skronie Ojca Świętego potrójną koroną — tiarą. Radość tłumów nie miała granic. Wielu ludzi miało łzy w oczach. Radosnym drżeniem uderzyło serce każdego katolika.

Czy jednak ma się skończyć tylko na radosnym uniesieniu? Czy niczego nie wyniesiemy z przeżytych chwil? Świat cały zjednoczył się u stóp Piusa XII. w kornym hołdzie. W szeregu byliśmy i my: Akcja Katolicka, ta organizacja, której błogosławił nowy Papież w pierwszym przemówieniu. Jednak nasuwa się drobne pytanie — takie ciche, dyskretne pytanie, jak pytać się zwykł spowiednik przez kratki konfesjonału: Druhu! Czy z przekonania stoisz w szeregu Akcji Katolickiej? Czy całym sercem tam i karnie należysz? Czy może kierują tobą inne względy?

Druhu kochany! Dzieją się w świecie wielkie rzeczy. Ludzkość olbrzymim ciężarem swojej masy waha się między niebem i piekłem. Dobrzy ludzie pragną podnieść świat, uduchowić go, przebóstwić i złożyć Chrystusowi do stóp. Na czele tych ludzi stoi Pius XII. Źli ludzie pogrążają świat w zepsuciu. Tłumaczą ludzkości, że życie jest na to, aby używać świata. Tym patronuje z piekła Lucyfer, a jego pomocnikami sa na Kremlu Stalin, a w twojej wsi...? Zastanów się.

Druhu kochany! Czy zdajesz sobie sprawę z ważności swojej osoby? Takim będzie świat, jakim ty się staniesz. Ty i twoje postępki na szali dziejów świata mają swoją wielką wagę. Ty wszakże patrzysz tyle razy na wiosnę na kwiaty, co pstrym, stubarwnym dywanem zaścielają ci łąki. Ty wiesz dobrze, że kwiaty przekwitną. Wiesz, że życie i jego uroki przejdą, a zostanie na zawsze to tylko, co zarobiłeś sobie dla duszy. Zostanie nam wszystkim jedynie nasza wartość duchowa, nasza zasługa, naszej pracy wyniki. Dziś pod sztandarami Św. Stanisława Kostki skupieni stajemy do apelu... meldujemy się nowemu Ojcu Świętemu w tym przekonaniu, że ani jeden z nas się nie ociąga. Wszyscy cel wzniosły naszej organizacji rozumiemy, wszyscy karnie służyć chcemy naszej idei pod rozkazami Piusa XII. Wszyscy i każdy z osobna. — Gotów!

Alleluja!

Zbudził się wczesny, wiosenny ranek...
Mkną roje ptaków, świegocą modły.
Akordom dzwonów wtórują drzewa...
Roześmiane słońce coś szybciej wschodzi —
Tysiące złotych rzuca promieni
Wszystko do życia budzi i świeci.
Yardy chwytają pobudkę świętą
Chrystusa głosząc moc niepojętą.
Hen w dal niezmierną hymn zwycięstwa leci!
Wieść tą radosną podchwytują z drżeniem
Serca spragnione wiernych, starców — młodzi —
Tego tryumfu Króla Królów, Boga!
Alleluja — lud wierny po kościołach śpiewa —
Nieśmiertelności Chrystusa zarzuty upadły,
I nie będą panować doktryny skłamane,
Energią bowiem wiary, to jest —
ZMARTWYCHWSTANIE!

„Roman"

Do Tarnowa na... Zjazd!

Druhowie!

XV. Zjazd Delegowanych KSMM. diecezji tarnowskiej odbędzie się w niedzielę 14 maja br.

Do wszystkich Oddziałów zwracamy się z gorącym apelem: „Wyznaczcie zawczasu swoich delegatów"! Jednego koniecznie z każdego Oddziału, a im więcej — tym lepiej!

Wszyscy do dziś pamiętamy naszą manifestację zlotową w Częstochowie.

Z dumą patrzył cały Episkopat Polski...

Radowali się szczerze nasi przyjaciele...

W nas rosło serce...

A wrogowie drżeli, patrząc na 100 tysięczną armię, pełną zapału i poświęcenia dla „budowy Polski Chrystusowej", w sprawnych, różnobarwnych kolumnach maszerującą ulicami Częstochowy.

Przypomnieniem Zlotu częstochowskiego będzie nasz Zjazd Delegatów w Tarnowie.

Przybywajcie, by odbyć rewię swoich sił!

Stawcie się ze wszystkich stron diecezji: od uroczych Pienin i nizin nadwiślańskich... od Majdanu i Gorlic... od Bochni i Krynicy...

Wszyscy na Zjazd!

W piękny niedzielny dzień majowy, w prastarym grodzie Tarnowskich, pod okiem naszych ukochanych Arcypasterzy, bratnim powitaniem uściśniemy wspólnie nasze prawice.

W czasie narad zobaczymy obraz naszej pracy we wszystkich dziedzinach, postawimy plan na przyszłość, poznamy wrogów, jacy nam zagrażają, wzmocnimy się do walki z przeciwnościami...

W defiladzie przejdziemy ulicami Tarnowa...

Stawimy przed oczy mieszkańcom Tarnowa i całej Polsce raz jeszcze jasno, że jest młodzież, która żyje po katolicku i potrafi wystąpić w obronie katolickiej Polski!

Prócz Delegatów zapraszamy na Zjazd jako gości wszystkich druhów. Szczególnie niech stawią się w komplecie druhowie z okręgów: tarnowskiego miejskiego i zamiejskiego, dąbrowskiego, brzeskiego, pilzneńskiego, a z dalszych niech przybywa jak największa gromada druhów.

Daleka droga, połączony z tym wydatek, nie powinien być dla was przeszkodą. Próbujcie łamać wszystkie przeciwności!

Przybywajcie ze sztandarami i pięknymi, oryginalnymi transparentami.

Przybywajcie w swoich, wzbudzających zachwyt strojach regionalnych.



Druhowie z Łącka na Zlocie w Częstochowie.

Przybywajcie do Tarnowa w nocy lub rankiem w niedzielę. W sobotę prosimy nie przyjeżdżać, gdyż nie ma przygotowanego miejsca na noclegi.

Już wcześniej obmyśleć środki i sposób wyjazdu do Tarnowa (autobus, pociąg, furmanka, pieszo).

Na stacji kolejowej w Tarnowie pełnić będą dyżur druhowie w czapkach organizacyjnych i z opaskami na rękawach przez całą noc, aż do ostatniego pociągu przed rozpoczęciem zbiórki. Do nich należy zwracać się po wskazówki i informacje.

Przyjazd swój zgłosić w Sekretariacie Stowarzyszenia. Tam można otrzymać zniżkę kolejową 50% na podróż powrotną, wykupując blankiet i kartę uczestnictwa.

O godzinie 8 rano zbiórka i raport na podwórzu domu KSMM. przy ulicy Focha. Następnie przy dźwiękach orkiestry wymarsz do katedry na nabożeństwo.

Po nabożeństwie defilada na ulicy Krakowskiej na obrady w sali Sokoła I.

Druhowie!

Oto ogłoszenie — organizacyjny rozkaz i apel. Nie słowem, ale czynem powiedzcie „Gotów"!

Przezacnych Księży Asystentów, wszystkich dostojnych Członków współpracujących, tak szczerze i wydatnie dla naszej organizacji oddanych, prosimy o zaszczycenie Zjazdu swoją obecnością.

Za Zarząd Stow.: **Ks. Hałgas Antoni.**

W szkole św. Pawła.

Triumf Chrystusa Zmartwychwstałego zapowiedzią naszego triumfu.

„Aliści Chrystus zmartwychwstał, pierwociny tych, którzy zasnęli, bo jak przez człowieka śmierć, tak też przez człowieka i zmartwychwstanie“. (I Kor. 15, 20)

Dziwnie niezapomnianego wrażenia doznał ten, kto miał sposobność w największej bazylice świata, w kościele św. Piotra w Rzymie wsłuchać się wśpiewaną przez dziesiątki czy setki tysięcy pielgrzymów starożytną pieśń łacińską: „Chrystus zwycięża, Chrystus króluje, Chrystus panuje“. Pieśń ta śpiewana już była w pierwszych wiekach chrześcijańskich przez tych, którzy z więzień kapitolińskich prowadzeni byli do Kolosseum na krwawe męczeństwa.

Przypominała ona tym tysiącom męczenników, że po chwilowej męce przyjdzie dla nich dzień triumfu niekończącego się, trwałego. Była to pieśń bojowa, niosąca zapał do męstwa i wzbudzająca pewność w ostateczne zwycięstwo. Śpiewano tę pieśń i w następnych wiekach, śpiewano ją zwłaszcza ze szczególniejszym przejęciem i zrozumieniem jej treści w chwilach ciężkich dla Kościoła. Śpiewają ją i w dzisiejszych czasach, a zawsze z tej pieśni spływa do duszy ta sama moc i wiara w nieugiętość Kościoła.

Podobna moc wstępuje w serca nasze, gdy się wsłuchujemy w radosną nowinę Apostoła narodów, skreśloną kiedyś do nowonawróconych chrześcijan w Koryncie, że „Chrystus, który umarł za grzechy nasze według Pisma (t. j. według przepowiedni proroków) i był pogrzebion, a **trzeciego dnia zmartwych powstał** podług Pisma i był widziany przez Piotra, a potem przez jedenastu (apostołów). Potem widziany był przez więcej niż przez pięćciuset braci razem, z których wielu żyje aż dotąd, a niektórzy zasnęli. Potem widziany był przez Jakuba, potem przez wszystkich apostołów. A potem jako przez płód poroniony był widziany przeze mnie“. (I. Kor. 15, 4—9).

Ileż radości i mocy do wytrwania przyniosły te słowa Koryntianom, które im przypomniały zmartwychwstanie Jezusa, którego uwielbionego widziały setki uczniów, z których wielu jeszcze żyje... którego widział też na końcu ich ukochany Apostoł — Paweł. Cieszyły ich te wspomnienia, przywodzące im na pamięć triumf Chrystusa. Nic Go nie zdołało zwyciężyć; biczowano Go, dla wyszydzenia cierniem Go uwieńczono, a oto On wstaje teraz z grobu, uwieńczony blaskiem chwały niewymownej. Przybito Jezusa mocno do krzyża, opieczętowano Jego grób, położono na nim ciężki kamień, postawiono przy grobie straż, a oto Chrystus niezwyciężony po trzech dniach wychodzi z grobu triumfalnie, idzie do swych uczniów i apostołów i przebywa z nimi przez czterdzieści dni. Mogli wrogowie triumfować nad Chrystusem przez trzy dni, On będzie triumfował nad nimi na wieki. Już więcej złość nieprzyjaciół nie dosięże Chrystusa, bo „Chrystus powstawszy z martwych, więcej nie umiera, śmierć Mu więcej panować nie będzie“. (Rzym. 6, 9).

Chrystus więc Zmartwychwstały to triumfator, wrogowie zaś Jego przez zmartwychwstanie zostali haniebnie pokonani.

Ale według Apostoła, zmartwychwstanie Pana Jezusa to nie tylko triumf Chrystusa, ale zarazem i triumf Jego uczniów. Możemy i my cierpieć dla dobrej sprawy, możemy i my krwawić się w walce z nieprzyjaciółmi Boga, ale ostatecznie po naszej stronie będzie zwycięstwo. Jak Chrystusa, tak i nas, Jego wyznawców, nie można na stałe uśmiercić, bylebyśmy przez łaskę uświęcającą byli złączeni z nieśmiertelną naszą Głową — Chrystusem, tj. Kościołem, mogą nawet tu i ówdzie krzyżować Jego członków, zamknąć w grobie, będą musieli jednak na końcu, jak tylu innych za cesarzem Julianem Apostatą, prześladowcą chrześcijan, powtórzyć: „Zwyciężyłeś Galilejczyku“. Jak bowiem mówi dalej św. Paweł: „Teraz Chrystus zmartwychwstał, jako pierwociny tych, którzy zasnęli, ponieważ przez człowieka śmierć, przez człowieka powstanie z martwych“. (I. Kor. 15, 20). Jak więc przez Adama przyszła kiedyś na ludzi słabość wszelka i śmierć, tak przez Chrystusa, drugiego Adama ludzkości przyszła na tych, którzy weń wierzą, życie i wszelka moc, której na stałe nie może nic zwyciężyć, nawet śmierć, bo jak mówi P. Jezus: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto wierzy we mnie, choćby umarł, żyć będzie“. (Jan 11, 25).

Ileż to pociechy zawierają powyższe nauki Apostoła i dla nas. Na świecie walka wre — coraz szersze zataczająca kręgi. Wrogowie Oblubienicy — Kościoła triumfują... zda się przeżywać Kościół Wielki Piątek... wierzmy i ufajmy, że po tych cierpieniach przyjdzie dla Kościoła, jak kiedyś dla Chrystusa, Wielka Niedziela.

Może triumfują ci wrogowie nie tylko gdzieś daleko, poza granicami naszej Ojczyzny, ale i u nas, może nawet w twojej parafii, druhu! Może śmieją się teraz i chełpią się, że zdołali wielu odciągnąć od zapisania się do Stowarzyszenia katolickiego, od rekolekcyj zamkniętych, od wzięcia udziału w zlocie...

Może chcą śpiewać „Requiem“ nad twoim, druhu, stowarzyszeniem, nie smuć się, nie załamuj rąk, dobry szermierzu Chrystusa, ale tym wydatniej pracuj w twej organizacji, ufny w końcowe zwycięstwo naszej idei, bo z nami Ten, który zwyciężył świat, z nami Chrystus Zmartwychwstały.

Ł. S.

Pamiętajcie

o zebraniach Kierownictw Okręgu!!!

Z naszego frontu.

Spełnijmy obowiązek.

Wieczór... Mała izba wiejska oświetlona skąpym światłem płynącym z naftowej lampy. Przy stole siedzi kilku gospodarzy, żywo rozmawiając. Rej wodzi młody robotnik, który niedawno dopiero przyjechał z Francji. Trzymając w ręce gazetę skrajnie socjalistyczną, zaczyna swe wywody... Mówi o niedomaganiach społecznych, atakując przytem z niezwykłą zajadłością Kościół katolicki. Co chwilę słychać słowa wyszydzające w sposób podstępny, iście szatański nasze prawdy wiary.

Opodal siedzi brat jego Ludwik, który jest członkiem KSMM. i przed chwilą dopiero co przyszedł z zebrania „akcyjorzy", na którym przerabiano pogadanki konkursu religijnego. Usiadł w kącie i głęboko zamyślił się... Tak, on wie dobrze, że brat jego jest na błędnej drodze, że pracuje w organizacji wrogiej Kościołowi i religii. Ale cóż on zrobi! Brat i jego chce przeciągnąć na swoją stronę, w czarnych kolorach pokazując mu Stowarzyszenie i pracę w nim.

Teraz właśnie usłyszawszy wywody brata, które już nieraz słyszał i znał drgnął jednak. Czy i dziś przerwie mu przy wszystkich, jak to robił będąc z nim na osobności? Przecież brat nieraz mu zamknął usta ręką nawet, z braku argumentu słownego. Czy przerwie? Dzisiejsze postanowienie zapadłe na zebraniu dziwnie, natarczywie brzmiało mu w uszach... „Nie dopuścimy nigdy, by ktoś w naszej obecności wyrażał się ujemnie o naszej religii". Czyż zaraz ma rozpocząć się apostolstwo? Tak, zaraz! choćby jego kości miały to odczuć, gdy wyprowadzi brata swego z równowagi. Westchnąwszy do Ducha św. o pomoc, odważa się... i przerywa. „Mój kochany bracie, jesteś na błędnej drodze i czas najwyższy, byś się nawrócił do Boga". Potok soczystych słów był na to odpowiedzią, lecz druh nie ustępuje. Zaczynają sypać się argumenty z obydwóch stron i o dziwo od niepamiętnych czasów nieustępliwy, młody powierzchowny raczej wróg religii umilkł. Zachwiał się w swoich argumentach, i był zwyciężony, choć nie dawał tego znać po sobie.

Zaś młody robi sobie postanowienie: uczęszczać na dalsze pogadanki konkursowe, zdobywać jak najwięcej wiadomości. Wierzy bowiem, że nawróci brata i uchroni go od zguby.

(Wyjątek z utworu druha Miłkowskiego Franciszka ze Skrzydlnej p. t.: „Owoc konkursu religijnego".



Czy z takim zainteresowaniem czytasz „Młodego Polaka"

Zmartwychwstanie.

Ranek kwietniowy kąpał się w promieniach słońca, które zdawało się jaśniej świecić, jakoby dzień dzisiejszy chciało wyróżnić... Ptaki może wdzięczniejszym niż zwykle świegotem napełniały pola i gaje. Natura budziła się wcześniej...

We wszystkim co otaczało życie wyczuć można było wielkość, powagę, a zarazem radość chwili, jaka dnia tego miała nastąpić.

— Władek stawej... dzwonią już na rezurekcje...

— Stasek spies no sie, bo już downo chłopoki prześli, a ty sie guzdros...

— — — — — — — — — — — —

Uroczysty odgłos dzwonów budził wszystko do życia, wszystko, co spało w pewnym oczekiwaniu ranka... Wołały lud, by był świadkiem wielkiej radosnej chwili, chwili Zmartwychwstania Pańskiego.

Tłumy ludzi z okolicznych wiosek otoczyły malutki kościół parafialny. Z wnętrza jego dochodził do uszu śpiew księży nucących psalmy żałobne u grobu Chrystusa...

Władek stał opodal Druhów K. S. M. M. ubranych w mundury, pełniących wartę honorową... Przyszedł według zwyczaju on, dawniej tak wychwalany: „a to ci dobry z tego Władka bedzie chłopok", on co był wzorem, a dziś?...

Za dużo ufał własnym siłom. Przestawał z kolegami z obozu, obiecującego wiele, wyśmiewującego ideologię Kościoła... nazywającego Druhów K. S. M. M. „zaślepionymi chłopami"...

Nie chciał z początku w to wierzyć, ale wolność głoszona przez „wici" zwyciężyła... Stał się ich zwolennikiem.

Mówiono i dzisiaj o Władku, ale jakżeż inaczej?

„Co to za zbereźnik z tego Władka sie stoł... mówi, że Pon Jezus nie musioł żyć i zmartwychwstać i w to nie uwierzy, bo mu nikt tego nie wyperswaduje".

— A no z jakim się wdaje, takim się staje.

I tak było!

Sumienie zgłuszone śmiałymi atakami na to co było mu przedtem drogiem, co Matka mu wpajała od maleństwa... nie płoszyło go... Czuł się potężnym, ale jakżeż pustym?

Jakżeż często ostatnimi czasy brakowało mu sił do przeciwstawienia się samemu sobie? Odczuwał jakąś wewnętrzną siłę, nie pozwalającą mu zastanowić się nad tym co czyni...

Czasem zazdrościł kolegom z K. S. M. M. zawsze pełnym humoru, cieszącym się powagą starszych. A „wiciowcy" tymczasem obsypywani byli sądami ironią napełnionymi: „chcą cosik pokozać... w głowie sie im przewróciuło i myślą, że już świat przewróco, a nic nie wiedzo..."

Dziś poszedł według zwyczaju na rezurekcję, bo matka go obudziła. Naruszyła jego wolność, której był propagatorem... Nie miał siły się oprzeć.

Post dla niego był niczym... bawił się z kolegami po karczmach... Na rekolekcje nie poszedł, bo nie chciał słuchać bredni...

Ale jednak coś mu brakowało.

Władek wsłuchując się w modły duchowieństwa

Co Wy na to?...

W ognisku zebrało się paru druhów, mają bowiem dziś zebranie miesięczne. Na twarzach ich widać pewne zniecierpliwienie. Już dziesięć minut upłynęło, jak powinno się zacząć zebranie. Tym czasem tylu jeszcze brakuje. Prezes goni po wsi za druhami, wysyła innych, żeby przecież jaknajwięcej przyszło na zebranie. Uganianie nie odnosi jednak pożądanych skutków. Ten, lub ów nadejdzie z półgodzinnym opóźnieniem. Inny wcale... I to są druhowie. A przecież wiedzą dobrze o tym, że zebranie odbywa się zawsze w drugą niedzielę miesiąca. Dziś jeszcze prezes przypominał każdemu z osobna po Mszy św. I jaki skutek. Połowa druhów na zebraniu.

— — — — — — — — — — — —

Zebranie Oddziału.

Punkty programu pokolei jeden za drugim przechodzą. Punkt 5. Prezes zapowiada: „Przystępujemy do następnego punktu programu, do referatu. Dziś miał on być na temat: Stosunek socjalizmu do religii — a opracowywał go druh S. Ponieważ druh S. na zebranie nie przyszedł, nie wiadomo zresztą z jakiego powodu, boć jeszcze dziś rano widziałem się z nim i powiedział, przyjdzie, dlatego w miejsce referatu przeczytamy sobie coś z „Naszej Sprawy“. No i czytają. Druh czytający widzi artykuł pierwszy raz, nic więc dziwnego, że co chwilę zacina się i czyta niewyraźnie. Chwilami trudno doszukać się sensu zdania. Druhowie zaczynają się nudzić i myśleć o czym innym.

Zebranie się kończy.

Część druhów wychodzi. Jeden z nich tak się odzywa do drugiego: „Dowiedziałeś się co z tego czytania? ale dlaczego ten Władek nie przyszedł? ...„Ja wiedziałem, że nie przyjdzie, mówi inny — widziałem się z nim przed zebraniem i mówił mi, że nie przygotował referatu, więc lepiej nie przychodzić, szkoda było tylko czasu tracić, poco ten prezes Jasiek wyciągnął mnie z domu“...

— — — — — — — — — — — —

Takich, jak wyżej przytoczonych i podobnych obrazków z naszego życia organizacyjnego możnaby więcej przytoczyć. Wystarczą te dwa smutne, ale prawdziwe niestety.

Wyrywa się pytanie, dlaczego tak jest? Co składa się na to, że Oddział silny ilościowo, pracuje czasem słabo i jakościowo przedstawia się nieświetnie. Odpowiedź krótka. Brak im wyrobienia organizacyjnego, brak zrozumienia swoich obowiązków i wypełniania ich, czyli brak im karności, tego nieodłącznego warunku i podstawy istnienia każdej organizacji społeczeństwa, począwszy od państwa, a skończywszy choćby na naszych Oddziałach.

Pomyślmy, jak wyglądałoby państwo, w którym władza byłaby lekceważona, nie miałaby żadnego poszanowania i posłuchu, obywatel każdy chciałby być dla siebie panem. Państwo takie, powie każdy stoi nad przepaścią i wcześniej czy później nie zostanie z niego ani śladu. I czyż dla przekonania się mamy daleko sięgać. Przyglądnijmy się Polsce tuż przed rozbiorami i jej życiu, a znajdziemy aż nadto dowodu, jakie znaczenie ma karność, zrozumienie i wypełnienie swoich obowiązków.

To samo odnieść można coprawda w mniejszym stopniu do naszych Oddziałów, które jak to już

---

snuł wspomnienia... Nagle poczuł się tak małym, w tym tłumie modlącego się ludu...

Czy pomogły co jego wygłaszane teorje? Nic ludu nie złamało, nie zachwiało w wierze... Pot oblał go, bo oto ujrzał oczy młodych druhów zwrócone na niego. Czytał z nich, jak mówiły: Władek jest? On co w nic nie wierzył? On co wygadywał na księży? On co głosił, że jest nieprawdą, jakoby Bóg stworzył świat, że ten sam Bóg umarł na krzyżu i zmartwychwstał?

Władek chciał uciec, ale coś przytwierdziło go do miejsca. Usłyszał za sobą szloch modlitwy. — Ukradkiem ogląda się i widzi swą Matkę modlącą się ze łzami... Ona płakała. Jakżeż to często się zdarzało. Wstydziła się Boga i ludzi, że takiego ma teraz syna.

Chciał uciec od wszystkiego, by swym opuszczeniem kościoła potwierdzić głoszone dotąd zasady, na oczach tylu ludzi. — Nie mógł! Sumienie tymczasem działało. Obudziło się... Myśli różne przesuwały się mu przed oczyma... stał oszołomiony, prawie nieprzytomny. Coś go przykuwa do tego miejsca...

Ze stopni ołtarza odezwał się głos kapłana, piastującego w złotej monstrancji Chrystusa:

„Wesoły nam dziś dzień nastał...“

A lud zebrany podchwycił dalsze słowa i chórem potężnym nucił pieśń radości, pieśń zwycięstwa: Tego dnia Chrystus Zmartwychwstał...“

Władek wyszedł z ludem, przyglądając się procesji posuwającej się wokoło kościoła. Nie mógł jednak wytrzymać, sumienie wyrzucało mu ostatnie jego postępowanie... Wstydził się ludu, przechodzącego obok niego. Zdawało się mu, iż wszystko ze zdziwieniem na niego spogląda...

Wybiegł z cmentarza kościelnego, uciekał w pola... Minął pustą wieś i głuchą, bo życie jej zebrało się tam u stóp Chrystusa...

Na skraju lasu rzucił się na ziemię i osłoniwszy uszy dłońmi, chciał oderwać się na chwilę od wszystkiego... Nie zdołał jednak zgłuszyć pieśni, dolatującej z wiatrem i tutaj. Wszystko zdawało się nucić... „Piekielne moce zwojował, nieprzyjaciela podeptał“.

Czemu zaciśnięte kurczowo dłonie nie bronią go przed tym śpiewem? Rozpacz szarpała nim głucha...

Drugi dzień świąt był również uzupełnieniem radości... Młodzież skrapiając się wodą, podchodziła do zamożnych gospodarzy i nuciła:

„Przyszliśmy tu po dyngusie,
zaśpiewajmy o Jezusie, o Jezusie, o Chrystusie...
Pójdźmy bracia do kościoła,
bo tam będzie Boża chwała.
W tym kościele uklękniemy
i po paciorku zmówiemy...“

Wśród śmiechów wszystko wystrojone szło do kościoła, by odnowić wczorajszą radość...

Słowa kaznodziei padały w tłum, jak ziarno na urodzajną glebę, lud słuchał z uwagą słów prawdy, słów samego Boga przez usta kapłana. Wydawało się mu, że Chrystus idący do Emaus wstąpił do niego, by pobłogosławić mu... Toteż ze łzami radości śpiewał w czasie Mszy św.:

słusznie nazwał w poprzednim numerze „Młodego Polaka“ S. K. są małymi państewkami. Czyż nie ta sama przyczyna, jak brak karności i wyrobienia organizacyjnego, jest powodem upadku wielu, wielu naszych Oddziałów, nie tak dawno jeszcze pięknie się rozwijających.

J. E. Ks. Bp Dr Franciszek Lisowski w swojej Odezwie do młodzieży na zeszłoroczne Święto Patronalne, tak pisze:

„Bez karności i jednolitości działania nawet największe wysiłki grup i jednostek idą na marne. Podporządkowanie się władzy organizacyjnej na wszystkich szczeblach Stowarzyszenia jest dla osiągnięcia wielkich rezultatów konieczne“. I wreszcie słowa dla nas dziś niezmiernie ważne: „Każde wyłamanie się spod jedności i karności jest dla sprawy szkodliwe, jest działaniem na rzecz wroga“.

Słowa wyżej przytoczone znane są wszystkim druhom. Krótko a dosadnie ujmują, czym jest karność. Niezrozumienie powyższych słów — powiem — więcej niestosowanie ich w życiu organizacyjnym mści się na nas samych.

Bo właściwie, to my doceniamy wszyscy wartość karności. Każdy z nas z uznaniem odnosi się np. do wzorowej i karnej organizacli wojskowej. Dopiero, gdy my sami mamy być obowiązkowi, posłuszni nakazom władz wyższych choćby przez siebie samych wybranych, wtedy zaczynają się trudności. Zaczynamy się buntować, burzyć. Zaczyna wychodzić nasza natura, skłaniająca nas raczej do rozkazywania niż słuchania.

Państwo na nieposłusznych ma radę, stosując surowe czasem nawet kary. Ale ład ten i porządek będzie bezwartościowy i zewnętrzny tylko, dopóki obywatele nie odczują w duszy swojej potrzeby podporządkowania się i słuchania koniecznego kierownictwa.

A w naszych Oddziałach, gdzie to stosowanie karne mało jest w użyciu, to wewnętrzne poczucie obowiązku i karności jest tym bardziej wymagane. Przez stałe, ochotne z głębi serca wypływające spełnianie swoich obowiązków, przez umiłowanie ich, dążyć powinniśmy do wyrobienia w sobie cnoty karności i posłuszeństwa.

Wtedy spokojni możemy być o nasze Oddziały.

Strojni cnotą karności porwiemy się na rzeczy wielkie, choćby z małą gromadką i wykonamy je w całości, bo duch karności i posłuszeństwa będzie przenikał wszystkich, on wzmocni w nas poczucie siły, on doda odwagi i wytrwania aż do końca.

Wtedy dopiero możemy się nazwać prawdziwą armią Chrystusową, która cel swój — Polskę katolicką, szczęśliwą na pewno osiągnie. **Druh z nad Dunajca.**

Uwaga Redakcji: *Artykuł powyższy otrzymaliśmy w formie listu z terenu i umieszczamy go jako dyskusyjny. Porusza on bowiem w sposób dość jaskrawy i ostry sprawy obchodzące wszystkich druhów. Słuszne czy niesłusznie? Oto pytanie, na które odpowiedź pozostawiamy Wam druhowie. Zabierajcie głos w dyskusji przysyłając nam swoje uwagi, które chętnie będziemy umieszczać w następnych numerach „Młodego Polaka“.*

„Otrzyjcie już łzy płaczący, żale z serca wyzujcie...“

„Bóg wszechmocny, Bóg natury,
wyższy nad wszystkie twory,
wstaje z grobu, kruszy mury,
nie zna żadnej zapory...“

Słuchał tej pieśni Władek... Serce rwało mu się... chciał nucić, ale nie miał odwagi. Ukryty za drzewem cmentarza, patrzał na ołtarz polowy, przeżywał chwile wielkie...

Podniesienie!..

Lud pada jak podcięty kłos na kolana. Władek opiera się, ale widok Chrystusa pod postacią hostii, zachęcił go, uklęknął i po raz pierwszy od wielu miesięcy uczynił znak krzyża św.

Na „Agnus Dei“ po raz pierwszy z ludem zaśpiewał:

„Chrystus Pan swój grób porzucił,
Więcej do niego nie wrócił;
Ale teraz chce mieszkanie,
W sercach ludzkich;
Przyjdź mój Panie. Alleluja“.

Ostatnie słowa przytłumił szloch. Łzy trysnęły z oczu Władka, łzy żalu i boleści...

Szloch Władka zwrócił uwagę opodal klęczących druhów, zawsze razem i zgodnie występujących...

Władek modlił się, bo za nim modliła się do Chrystusa matka jego o nawrócenie syna.

— — — — — — — — — — — —

Po nabożeństwie koledzy Władka o lekkich obyczajach, zebrani pod karczmą zlewali wiadrami wody wracające z kościoła panny i kobiety. Posuwali się nawet do szaleństwa, popychając dziewki do przydrożnego stawu.

Na widok Władka, podbiegli do niego, otaczając swego prowodyra:

— Władek późno, polejemy się z dziewczętami.

A Władek nic się nie odzywa, lekko torując sobie ręką drogę.

— Coś taki niemrawy? Pewnok sie na nos pogniwoł. No powic, dlocegoś taki harny? Pewnie buł w kościele o łontorza — zawołał któryś, wywołując tymi słowy ogólny śmiech kolegów.

Władek już nie mógł się opanować. Blady drżącymi od gniewu usty odrzekł:

— Dość ironii i bluźnierstw! Pozwólcie mi odejść tym razem, ale już na zawsze z waszego grona. Od dziś jestem inny. Jestem praktykującym katolikiem.

Skamienieli słuchający koledzy, rozumiejąc, że tracą wielkiego bojownika swych zasad. Nie wiedzieli nawet kiedy odszedł od nich.

Władek spędzał popołudniowe chwile wraz z matką, wśród radości i łez szczęścia. Odzyskał bowiem spokój ducha. Konferencja odbyta z Księdzem proboszczem uspokoiła go, dała mu radość wewnętrzną. Jakżeż się cieszył, gdy po południu, przed nieszporami delegacja KSMM. zaprosiła go na święcone mówiąc: Władku wiemy wszystko. Prosimy Cię, nie gniewaj się na nas, przyjdź do nas na święcone po nieszporach.

— — — — — — — — — — — —

Radość w ognisku KSMM. była wielka. Cieszyli się wszyscy z powrotu Władka, który drżącymi ze wzruszenia usty razem ze wszystkimi śpiewał: „Wesoły nam dziś dzień nastał, którego z nas każdy żądał“.

Cieszyła się też i matka Władka, bo oto syn jej z Chrystusem Zmartwychwstał do nowego życia. *„Roman“.*

Druh emeryt godo...



Pochwolony Jezus Chrystus.

Moi kochani Druhowie! Oto mię mocie. I choć to nie ładnie tak dużo sie chwolić, to jo o tym wim, bo na kazania chodze, ale Wy mie sami do tego grzychu zmusocie. Prawie kazdy jak do mnie pise, to sie pyto o fotografią i ciekawy, cy tyz dom ją do „Młodego Poloka", a niektórzy to nie barz nawet wierzą, cy moze być taki druh Emeryt na wsi, coby mu sie chciało takimi rzecami zajmować i tak dużo pisać.

Moi Kochani, chce Wom to jedno pedzieć, że jo straśnie lubie dużo gwarzyć i nawet conieco na papier rzucić a jesce jak wiym, ze młodsi z tego korzystają, to mie to okrutnie raduje. Zreśtą jak chodzi o pisanie, to myśle, ze i od Wos Redakcyjo nimo spokoju, bo jest Wos przecie jaz 8 tysięcy, to i talentów jest w cym sukać, a za nasych casów to kazdy druh uwozoł se za obowiązek do Centrali napisać. Widzicie, ze jo słowa nie kasuje. Fotografie jak obiecołem, tak jest i poznejcie, ze Emeryt, to nie jakiś ułomniok, albo kutfa, ale jak co powie, to mozecie mieć do niego zaufanie.

Jedyn z druhów ni moze zrozumieć, co to mo znacyć „Emeryt", cym juz taki dziaduś, cy moze biere za darmo jako pensyją? Ani jedno, ani drugie! Dlotego się nazywom Emeryt, zem był downi druhem, potymem sie ożynioł, bo cy wcešni, cy późni, kazdego z Wos taki los ceko i juz mi z takimi wąsami nijako do Oddziału nolezeć, tymbardzi, ze juz mom i dzieci duze, ale sercem jestem zawsze z Wami, lubie wspominać downe casy w Stowarzyseniu, casem sie ubiere w mundur druhowski i wtedy tak mi letko na wnątrzu, jaz miło! Jak widzicie, tom ani nie stary, ani młody, ino taki w som roz. Emerytury zodny nimom, bo dzieby ta dali chłopu jaką pensyją, jak sie nicego nie ucuł, a do cegoby byli ci, co majo straśnie dobre nosy, wycują skąd wiater wieje i zażywajo jakiegosi cudnego gazu, co to puscajo po nasy kochany Ojcyźnie.

Tyn som druh ciekawy barz jak jo sie nazywom i jak mi na imie? Jo na wszelki wypodek wole być ostrozny i wszystkiego nie wygodać, bo to przecie rozmaicie bywo na świecie. Moze sie m kiedy co za ostro wypsnąć i komu dokucyć, choć se na to uwazuje i wtedy syby a moze nawet i kości moje niepewne. Broń Panie Boże! nikogo z Wos o to nie posądzom, ale jak to powiado przysłowie: „Strzezonego Pan Bóg strzeze". Na imie jak już wiecie, jest mi Wojciech i choć w kwietniu przypodo uroczystość mojego św. Patrona, wcale sie nie przymowiom o zodne podaronki, ani życenia, a jakby który juz mioł dlo mnie tyla dobrego serca, to niech zmówi za mnie paciorek. Balu tyz zodnego nie bede sprawioł i nikogo sprosoł. Rano se pójde do kościółka i tak jak kazdego roku przystąpie do Komunii św., a potem to se w chałupie troche na wesoło pogwarzymy.

Nie gniwejcie sie, zem tyle niepotrzebnie nagodoł o sobie, ale chciołem juz tak wszystko wyjaśnić dokumentnie, zeby mie wiency zoden z druhów nie zacepioł co do moi osoby.

Na ostatek chciołem Wom pedzieć, to co mi napisoł Druh K. z Zawadki. Pise mi on, ze był na zebraniu gospodarczym w Nowym Sączu i ze tam godano duzo i o wszystkiem po trosecce, a jedyn barz znany pedagog, cyli ucyciel taką wożną podoł uwagę, co do handlu: „Wszystkie zakłady wychowawcze, sposobiące młodzież do handlu, odwodzą ją bezwzględnie od zabaw i sutych libacyj, bo kto sie lubi bawić, nie może być, ani nie będzie z niego dobry kupiec". Jobym do tego jesce dodoł, ze kto goni ino za zabawami, połączonymi jesce z pijatyką, tym nawet porządnym człowiekiem nigdy nie będzie, a nie porządnym kupcem. Dlotego chwole ten zwyczaj, co jest w nasym Stowarzyseniu, a na co nieroz druhowie psiocą, ze nie wolno urządzać w Stowarzyseniu razem z dziewczętami wspólnych zabaw i festynów, bo tam nic uczciwego naucyć sie nimozno, a więcy z tego godanio i obrazy boski niz pożytku. Nimom nic przeciwko tymu, zebyście sie bawili i jesce som zawsze młodych do tego zachęcom, niech sie zabawią, zaśpiewają, nawet pohulają, byle w sposób godziwy, a nieroz młodzież idzie za daleko, przez rozpuste, częste pijatyki, zamiast przygotować sie do późniejszego życia tracą cas i zdrowie i masierują, jak nie do areštu, to do špitola. Oj, znom jo życie, znom, choć jo nie żodyn kaznodziej, chce Wos przestrzec Kochani Druhowie przed tymi niebezpieczeństwami, a nojwięcy przed złymi kolegami i zepsutym towarzystwem. Dlo druha K. z Zawadki mom scyrą wdzięcność, ze mi poddoł taką myśl do rozwozenio i Wy se wszyscy nad tym dobrze pomedytujcie!

Z okazyi nadchodzących Świąt, ośmiele sie złozyć moje skromne życenia nojpierw Czcigodnymu Ks. Sekretarzowi i Druhom Instruktorom, a potym Wom wszystkim Kochani Druhowie, oby Pon Jezus tak jak Som pokonoł wrogów i zwyciężył śmierć i Wom doł siłę, byście pokonali wszystkie przeciwności, a idea KSMM. w Waszych sercach, by tryumfowała zawsze i wszędzie. Święta spędzajcie jak najweselej i jak najprzyjemniej, przy śmigusie dużo nie figlujcie i za wiele wody nie lejcie, a po Świętach o Druhu Emerycie sobie przypomnijcie. Tego wszystkiego z całego serca życy Wom scyrze oddany Druh — Wojciech — Emeryt. i pozdrowio Was naszym hasłem:

„G O T Ó W"!

Ciekawe rzeczy.

Ile powinien warzyć człowiek normalny, zdrowy?

Ściśle na to odpowiedzieć nie można, bo jest to rzecz indywidualna. Można jednakże powiedzieć ogolnie, waga jest normalna, jeżeli człowiek nawet po zmęczeniu nie czuje ciężaru własnego ciała. Sposób szczegółowy: Waga normalnego człowieka powinna wynosić tyle kilogramów, ile pozostaje centymetrów po odcięciu jednego metra od jego wysokości. Np. jeżeli wysokość jest 180 cm., to waga powinna być 80 kg.

Albo inna formułka.

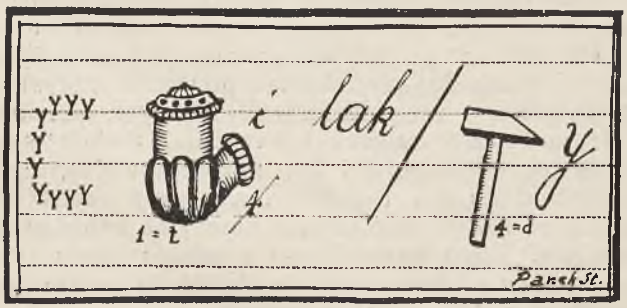
Mnoży się wysokość ciała z objętością centymetrową klatki piersiowej, mierzoną pod pachami i dzieli się przez liczbę 200.

Człowiek w liczbach.

1. Przeciętna waga człowieka dorosłego wynosi 75 kg., dochodząc do 110 kg.
2. Kości ma człowiek w sobie około 250 sztuk.
3. Zębów ma człowiek 32, żeber 12 par, czaszka składa się z 8 kości, twarz 14 kości, nogi 54 kości, ręce 54 kości.
4. Ciężar wszystkiej krwi w człowieku wynosi około 15 kilogramów.
5. Serce człowieka podobne jest do zaciśniętej pięści, ma przeciętnie 15 centymetrów średnicy, bije 70 razy na minutę; wszystka krew przechodzi przez serce w ciągu 3 minut.
6. Płuca składają się z 1800 małych pęcherzyków, napełnionych powietrzem, którego bywa około 5 litrów.
7. Oddychamy na minutę około 20 razy.
8. Jako drugie płuca funkcjonuje skóra, która składa się z trzech warstw, a na każdy centymetr kwadratowy skóra zawiera 12.050 rurek (porów), przez które wychodzi dwa razy tyle wodoru co przez płuca.
9. Bez pokarmu wytrzyma człowiek 6 do 10 dni.
10. Do zupełnego przetrawienia pokarmów potrzeba 4 godziny.

Rozrywki umysłowe.

1. Rebus.



2. Zagadka.

Wieśniak zamienił zające na kury, przyczem za 3 kury dawał 2 zające. Każda kura zniosła mu jajek tyle, ile przynosiła trzecia część wszystkich otrzymanych kur. Wieśniak, sprzedając jaja, brał za każde dziewięć jaj po tyle groszy, ile każda kura zniosła jaj, a za wszystkie otrzymał 72 grosze.

Ile było kur, a ile zajęcy?

3. Uzupełnianka.

(„Roman")

1	A						
2		A					
3			A				
4				A			
5					A		
6						A	
7							A
8						A	
9					A		
10				A			
11			A				
12		A					
13	A						

Znaczenie wyrazów:

1. Artystka inaczej
2. Wyrób objęty monopolem
3. Państwo Europejskie
4. Inaczej wstążka
5. Imię żeńskie
6. Okres czasu
7. Służy do zachowania dyskrecji listowej
8. Powóz do przewożenia zwłok
9. Osoby niszczące dobro publiczne l. mn.
10. Zasłona przenośna
11. Student działu uniwersyteckiego
12. Nazwisko Księcia Kościoła
13. Instrument do przekazywania muzyki z płyt.

Rozwiązania „Rozrywek umysłowych" z 3 Nru 1939.

1. Rebus: „Budujmy Polskę Chrystusową".

2. Układanka: „Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie".

3. Podział jabłek: W koszyku było 39 jabłek.

Nagrodę I-szą otrzymał Druh Wojciech Sobecki, Nowy Sącz 2, inne liczne rozwiązania były nietrafne lub niezupełne.

HUMOR.

Raz gdy okrętowi groziło podczas burzy rozbicie, pewien żydek rzekł do kapitana: Niech pan każe stanąć, ja wyjdę z okrętu i pójdę piechotą.

—o§o—

Włamywacz: Stać! Ani słowa, bo strzelam! Ręce do góry! Szukam pieniędzy!

Gospodarz: Co takiego, pieniędzy? A to dobra myśl! Będę szukał razem z panem.

—o§o—

Raz roztargniony profesor chwyciwszy żabę, wyjął zegarek, aby się przekonać ile razy jej puls uderza na minutę. Potem zegarek rzucił do wody a żabę schował do kieszeni.

Wydawca: Katol. Stow. Młodzieży Męskiej. Redaktor: Ks. Władysław Lesiak.
Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.